Analizy OSW

OŚRODEK STUDIÓW WSCHODNICH 15.12.2010 www.osw.waw.pl

Kampania prezydencka na Białorusi

Kamil Kłysiński

W odróżnieniu od poprzednich wyborów w 2006 roku, podczas tegorocznej kampanii prezydenckiej władze Białorusi wyraźnie złagodziły politykę wobec opozycji i stworzyły większe możliwości prowadzenia agitacji wyborczej. Jednak liberalizacja polityczna ma ograniczony charakter i nie dotyczy kluczowych kwestii, takich jak kontrola nad przebiegiem głosowania oraz proces liczenia głosów. Pozorowanie demokratyzacji jest przede wszystkim gestem w stronę otoczenia zewnętrznego. Po raz pierwszy Kreml zajął krytyczne stanowisko wobec sytuacji politycznej na Białorusi, zaś UE wyraźnie uzależniła kontynuację dialogu od oceny przebiegu wyborów. Ograniczony charakter zmian nie zagraża realizacji głównego celu Alaksandra Łukaszenki – jego reelekcji w pierwszej turze wyborów 19 grudnia. Sprzyja temu także słabość białoruskiej opozycji, która nie była w stanie zjednoczyć się przed wyborami i wystawić wspólnego kandydata.

Gesty władz

W porównaniu do kampanii prezydenckiej z 2006 roku białoruska opozycja napotykała znacznie mniej przeszkód i ograniczeń, zarówno podczas zbierania podpisów poparcia dla poszczególnych kandydatów, jak też już w toku agitacji wyborczej. W rezultacie aż 11 kandydatów – łącznie z urzędującym Alaksandrem Łukaszenką – zebrało wymagane 100 tys. podpisów, 10 z nich zostało zarejestrowanych. Każdy z kandydatów otrzymał prawo do 30-minutowych wystąpień w radiu i telewizji. Dodatkowo wszyscy kandydaci mogli uczestniczyć w wyborczej debacie radiowej i telewizyjnej, prowadzonej na żywo, co było decyzją niemal bez precedensu w białoruskich warunkach (ostatnie debaty miały miejsce w 1994 roku). Pojawiły się również większe możliwości prowadzenia bezpośredniej agitacji wyborczej i mimo iż podczas kampanii zdarzały się różnego rodzaju incydenty (np. zatrzymania działaczy opozycji), to nie miały one systemowego charakteru i wynikały raczej z nadgorliwości lokalnej administracji.

Przejawy niedemokratyczności kampanii

Mimo pewnych oznak liberalizacji demokratyzacja miała jedynie ograniczony charakter, nie dotyczyła bowiem istoty procesu wyborczego. O powierzchowności zmian świadczą trzy aspekty: ograniczone dopuszczenie przedstawicieli opozycji do kontroli procesu podliczania głosów, wybiórcze podejście do kwestii otwarcia mediów państwowych na opozycję oraz charakter głosowania przedterminowego. Podczas tworzenia obwodowych komisji

wyborczych władze odrzuciły większość z tysiąca kandydatów zgłoszonych przez opozycję i w rezultacie w składach komisji znalazło się zaledwie 183 przedstawicieli opozycji, co stanowi niecałe 0,3% ogólnej liczby członków. Tym samym władze zachowały niemal pełną kontrolę nad pracami komisji, co ma kluczowe znaczenie dla realnej przejrzystości i demokratyczności głosowania.Jednocześnie ostatnie wystąpienia kandydatów opozycji w oficjalnych mediach miały miejsce 5 grudnia, a więc na dwa tygodnie przed końcem kampanii. Od tego czasu białoruską przestrzeń medialną zdominowała wyłącznie państwowa propaganda, przedstawiająca sukcesy polityki Alaksandra Łukaszenki. Ponadto istnieje obawa, iż podobnie jak w poprzednich wyborach wynik obecnego prezydenta zostanie zwiększony dzięki wykorzystaniu tzw. głosowania przedterminowego. Studenci, pracownicy w zakładach pracy, żołnierze itp. są zmuszani do udziału w głosowaniu przedterminowym niekiedy pod groźbą wyrzucenia z pracy lub relegowania z uczelni. Głosowanie to zaczęło się 14 grudnia i potrwa do 18 grudnia. Według obserwatorów to właśnie podczas tego głosowania władze najczęściej dokonują największych manipulacji wyborczych – przede wszystkim ze względu na słabą kontrolę ze strony opozycji i obserwatorów międzynarodowych. Przez kilka dni do czasu zakończenia normalnych wyborów urny znajdują się w komisjach strzeżone tylko przez milicję. Zazwyczaj w tym trybie głosuje na Białorusi od 20 do 30% obywateli.

Słabość opozycji

Choć liberalizacja miała ograniczony charakter, to obnażyła słabość i podziały w białoruskiej opozycji. Liderom białoruskich sił demokratycznych nie tylko nie udało się porozumieć co do wystawienia wspólnego kandydata, ale nawet w kwestii stałej koordynacji działań. Opozycyjni politycy wyszli bowiem z założenia, iż w obecnych warunkach realna walka polityczna jest bezcelowa i skoncentrowali się na autopromocji i walce o pozycję w prodemokratycznych środowiskach. Znaczna liczba kontrkandydatów Alaksandra Łukaszenki rozprasza i dezorientuje opozycyjny elektorat – oceniany na ok. 25%. W efekcie mało realne wydaje się wykorzystanie narastającego w społeczeństwie niezadowolenia z polityki władz – według ostatniego sondażu białoruskiego niezależnego ośrodka NISEPI aż 43% obywateli uważa, iż należałoby wybrać na prezydenta kogoś innego. W tym samym sondażu poparcie najsilniejszego kandydata opozycji Uładzimira Nieklajeua osiągnęło 17%, a poparcie dla obecnego prezydenta – ponad 48%. Oznacza to, iż na razie narastające niezadowolenie społeczne tylko częściowo przekłada się na poparcie dla konkretnych liderów opozycji.
Białoruskiej opozycji brakuje również potencjału, by realnie kontrolować przebieg procesu wyborczego – do udziału w pracach komisji obwodowych zgłoszono zaledwie nieco ponad tysiąc osób, czyli 1,5% wszystkich członków. Niewiele większa jest również grupa wydelegowana do obserwacji głosowania. Mała liczebność opozycyjnych struktur wynika przede wszystkim z braku zainteresowania większości społeczeństwa udziałem w życiu politycznym, rozczarowania siłami demokratycznymi oraz strachem przed konsekwencjami zaangażowania w działalność opozycyjną, takimi jak: wyrzucenie z pracy czy uczelni, nękania ze strony władz.

Kontekst międzynarodowy

Złagodzenie polityki wobec opozycji w czasie kampanii prezydenckiej jest świadomą grą Alaksandra Łukaszenki, wynikającą z kontekstu międzynarodowego. Z jednej strony bowiem UE wyraźnie uzależniła dalszą współpracę z Białorusią od przebiegu wyborów, a z drugiej strony Rosja, zniecierpliwiona brakiem oczekiwanych ustępstw ze strony Mińska po raz pierwszy wystąpiła z ostrą krytyką sytuacji politycznej na Białorusi. W związku z tym białoruski prezydent liczy, iż stwarzając wrażenie pluralizmu politycznego oraz demokratyzacji zaspokoi oczekiwania Zachodu, co stworzy warunki do dalszej współpracy (w tym wsparcia kredytowego MFW) oraz utrudni rosyjskim obserwatorom krytykę przebiegu głosowania.

Prognoza

Mimo oznak liberalizacji kampania wyborcza wciąż nie spełniała standardów demokratycznych, np. pod względem dostępu kandydatów do mediów czy udziału opozycyjnych sił w pracach komisji wyborczych. Władze białoruskie zachowały kontrolę nad przebiegiem procesu wyborczego i podliczaniem głosów. Dlatego też wszystko wskazuje na to, iż Alaksandr Łukaszenka zwycięży w I turze z oficjalnym wynikiem co najmniej 70%. Istnieje obawa, że podobnie jak w poprzednich wyborach, realne poparcie obecnego prezydenta zostanie zwiększone poprzez zastosowanie środków nacisku na obywateli i manipulacji wyborczych.
Jednocześnie podzielona i słaba opozycja nie będzie w stanie skutecznie oprotestować rezultatu głosowania. Powszechny brak wiary w powodzenie protestu, rozczarowanie brakiem jedności opozycji oraz zbliżający się okres świąteczny sprawią, iż zapowiadana przez opozycję demonstracja w wieczór wyborczy może zgromadzić ok. 10–15 tys. osób, a więc mniej niż w 2006 roku. Jednocześnie, z uwagi na obecność obserwatorów międzynarodowych, interwencja sił porządkowych wydaje się mało prawdopodobna, a władze ograniczą się do zastosowania szeregu utrudnień w organizacji akcji ulicznych (np. blokowanie ulic i placów).